

Tomasz Tokarz: Koncepcja „polityki historycznej” w myśli konserwatystów polskich

W publicystyce konserwatywnej dominowała opinia, że przyczyną kryzysu polskiej tożsamości były błędy popełnione w III Rzeczypospolitej – zlekceważenie przez rządzących pamięci zbiorowej, zaniedbanie sfery badań i edukacji historycznej. Dyskurs społeczny, zdominowany przez szeroko rozumiane środowiska liberalne, określony został przez hasło „wybierzmy przyszłość” – pisze dr Tomasz Tokarz w artykule dla czasopisma naukowego „Kultura i Historia”.

Kilka lat temu w polskiej debacie publicznej dużo kontrowersji wzbudziło hasło polityki historycznej. Zainicjowanie dyskursu na temat roli państwa w procesie kształtowania świadomości historycznej Polaków było dziełem grupy publicystów konserwatywnych (m.in. Marka A. Cichockiego, Dariusza Gawina, Tomasza Merty, Dariusza Karłowicza, Michała Marii Ujazdowskiego, Roberta Kostry, Zdzisława Krasnodębskiego czy Pawła Kowala) związanych mniej lub bardziej formalnie z Prawem i Sprawiedliwością (polityka historyczna została uznana zresztą za element programu kulturalnego tego ugrupowania). W artykule chciałbym zrekonstruować główne założenia konserwatywnej koncepcji polityki historycznej.

ZNACZENIE PAMIĘCI HISTORYCZNEJ

Punkt wyjścia dla konserwatystów stanowiło przekonanie o ogromnej roli historii (pamięci historycznej) w życiu społeczno-politycznym. Przedstawiana była jako narzędzie konsolidacji obywateli, lepsze wspólnoty narodowo-państwowej, podstawowy warunek umożliwiający sprawne funkcjonowanie demokratycznego społeczeństwa. Ilustrację takiego sposobu postrzegania znaczenia pamięci historycznej stanowił chociażby artykuł Dariusza Gawina pt. „Wspólnota przeszłości” (2006), w którym autor przekonywał o niemożności ustanowienia ładu politycznego pozbawionego „instrumentów afirmacji zbiorowej tożsamości (w tym przede wszystkim wspólnej przeszłości)”. Liberalna demokracja (jako wspólna polityczna) musiała opierać się na zbiorowej pamięci. „Klasyczna, grecka myśl polityczna – pisał D. Gawin – określała ten pierwiastek zbiorowego życia, niezbędny do przekształcenia zbiorowości ludzkiej w ciało polityczne, mianem „homonoia” – podobieństwo, ale też równość. Obywatele przekonani o swoim braterstwie gotowi są wspólnie stawiać czoło przeciwnościom losu”.

Publicysta podkreślał, że więzy niezbędne dla podtrzymywania politycznej solidarności można było wytworzyć przez odwoływanie się do mitów założycielskich, do historycznych postaci uosabiających wartości uznawane przez daną wspólnotę za najistotniejsze.

„Opowieści o narodowej przeszłości stanowią w tej perspektywie zbiór przykładów, z których jedne ukazują wierność wartościom i stanowią przedmiot słusznej dumy, inne zaś są przestrożą dla tych, którzy chcieliby tymże wartościom się sprzeniewierzyć, bądź ich nadużyć – i dlatego mogą być punktem wyjścia dla nauki krytycznego stosunku do przyszłych wydarzeń”.

*Według konserwatystów
pamięć historyczna miała zbyt
duże znaczenie dla dobra
wspólnoty, aby pozostawić jej
kształtowanie swobodnej grze
rynku*

Autor odwołując się
do opinii Ralfa
Dahrendorfa (1996),
wskazywał, że
demokracja
polityczna i
gospodarka rynkowa
jako „chłodne
projekty” nie

zaspokajały wszystkich potrzeb obywateli. Nie dawały im poczucia tożsamości i przynależności, nie pełniły funkcji „domu”, miejsca, gdzie można się poczuć jak u siebie. Narzędziami umożliwiającymi przekształcenie demokracji w wersji „chłodnej” (rozumianą jako zbiór pewnych procedur, praw i instytucji) w „dom” były właśnie historyczne narracje, symbole, mity i rytuały. Czyniły one polityczne instytucje bardziej ludzkimi, umożliwiały identyfikację, zakorzenienie. Dopiero dzięki uczuciom jakie dostarczały możliwa stawała się autentyczna obywatelska aktywność, dla której egoistyczny interes stanowił niewystarczająca motywację. Publicysta przywoływał przykład amerykański, gdzie funkcjonowało pojęcie demokratycznej republiki jako „civil religion” (lub „civic religion”), czyli swoistej religii obywatelskiej. Przypominał, że sfera mitów założycielskich, symboli i rytuałów otoczona była przez Amerykanów wielkim, niemalże sakralnym szacunkiem.

Według konserwatystów pamięć historyczna miała zbyt duże znaczenie dla dobra wspólnoty, aby pozostawić jej kształtowanie swobodnej grze rynku. Konieczne było włączenie instytucji państwowych w proces tworzenia i przekazu wiedzy historycznej. Polityka historyczna uznana została za tak samo naturalny przejaw aktywności państwa jak polityka

militarna, zagraniczna czy edukacyjna. Stanowiła po prostu jako kolejne narzędzie służące spełnianiu przez nie podstawowej funkcji, czyli realizacji interesu publicznego.

ZANIEDBANIA

Podłożem dla podjęcia przez konserwatystów programu polityki historycznej było przekonanie o kryzysie poczucia tożsamości narodowej wśród Polaków (jedną z najbardziej przekonujących analiz takiego stanu dał Zdzisław Krasnodębski w rozprawie pt. Demokracja peryferii). Publicyści konserwatywni wielokrotnie zwracali uwagę na osłabienie spójności polskiego społeczeństwa.

„Żyjemy w płytkiej teraźniejszości, pisał Dariusz Gawin, pozbawieni zarówno przeszłości jak i sięgającej choć odrobinę dalej niż rok, dwa, przyszłości. Jeśli zdobywamy się na większe mobilizacje aktywności zarówno struktur państwowych jak i opinii publicznej, to raczej w wyniku reakcji na bodźce przychodzące z zewnątrz” (Gawin, 2005, 29).

Dariusz Karłowicz wskazywał na zjawisko trybalizacji polskiego społeczeństwa – jego postępujące rozbitcie na różne „plemiona”. Przejawem takich tendencji było, według niego, zatracanie umiejętności spojrzenia na polskie sprawy przez pryzmat dobra wspólnego oraz dominacja interesów partykularnych, partyjnych. Polakom, dowodził publicysta, brakowało wspólnych wartości, do których można byłoby się odwołać dla promowania aktywnych postaw obywatelskich. „Posuwająca się trybalizacja sprawia, że coraz trudniej

zrozumieć sens i kierunek reform, że nie wiemy, dlaczego podejmować trud, którego korzyści nie staną się zdobyczami naszego plemienia” (Karłowicz, 2005, 39-41).

W publicystyce konserwatywnej dominowała opinia, że przyczyną kryzysu polskiej tożsamości były błędy popełnione w III Rzeczypospolitej – zlekceważenie przez rządzących pamięci zbiorowej, zaniedbanie sfery badań i edukacji historycznej (Kostro, Ujazdowski, 2005, 44-46). Dyskurs społeczny, zdominowany przez szeroko rozumiane środowiska liberalne, określony został przez hasło „wybierzmy przyszłość” (które popularność zyskało jako slogan wyborczy Aleksandra Kwaśniewskiego). Taka postawa stanowiła, w przekonaniu publicystów konserwatywnych, konsekwencję przyjętej orientacji politycznej opartej na idei „grubej linii”. Ponieważ, pisał Dariusz Karłowicz, „trudno było pogodzić szacunek dla gen. Jaruzelskiego i uosabianej przez niego tradycji z szacunkiem dla powstańców warszawskich wybrano drogę relatywizacji i amnezji” (Karłowicz, 2004). Odrzucenie pamięci kolektywnej (przede wszystkim dotyczącej okresu PRL) miało być podstawą zachowania wewnętrznego spokoju i bezpieczeństwa. Według konserwatystów decydenci III Rzeczypospolitej obawiali się, że nacisk na historię może doprowadzić do eskalacji postulatów rozliczenia z komunistyczną przeszłością, co mogło podważyć konsensus okrągłego stołu. Marek Cichocki dowodził, że wydobywanie wiedzy o przeszłości mogło zdemaskować mizериę teraźniejszości, braki polskiej demokracji i gospodarki, mogło ukazać, iż były one efektem nieczystych i niesprawiedliwych układów zawiązywanych poza wiedzą opinii publicznej i poza regułami wolnego rynku (Cichocki, 2004).

Podłożem dla podjęcia przez konserwatystów programu polityki historycznej było przekonanie o kryzysie poczucia tożsamości narodowej wśród Polaków

W przekonaniu konserwatystów zlekceważenie historii przez środowiska liberalne było efektem przyjęcia idei modernizacji jako narzędzia

rozwiązania polskich problemów. Dariusz Gawin zauważał, że po 1989 roku w Polsce zaczęło dominować przekonanie, że ład demokratyczny nie tylko można, lecz wręcz należy budować bez odwoływania się do pamięci historycznej, sfery symboli czy wspólnotowych rytuałów. Spoiwem dla demokracji miał być sam projekt modernizacji. „Dla ideologów transformacji przeszłość była balastem, który należało odrzucić, bądź też zbędnym elementem publicznej debaty, który należy pozostawić profesjonalnym historykom (spory o interpretacje historii stygmatyzowano często jako “tematy zastępcze”)” (Gawin, 2006). Odrzucenie historii miało być także wynikiem przyjęcia przez rządzące elity liberalnych dogmatów o potrzebie neutralności państwa w sferze kultury, w tym także – pamięci historycznej.

„Państwo, pisał Dariusz Gawin, miało okazywać całkowite désintéressement dla tego obszaru, pozostawiając go wolnej grze rynku kultury. Leseferizm ekonomiczny per analogiam stosowano do sfery kultury i sfery wartości. Jednak, tak jak w przypadku ekonomii, dogmatyczny leseferizm aksjologiczny prowadził do moralnej korupcji, chaosu i stawał się często wygodnym alibi dla tych, którzy w złej wierze chcieli zatarcia pamięci o swych czynach i swych historycznych korzeniach” (Gawin, 2006).

Dla twórców III RP, zauważał Dariusz Karłowicz, rola państwa miała być neutralna i specjalistyczna. „Wizja technokratycznej wspólnoty doskonale odpowiadała wizji nowego państwa, które odrzuca niewygodny balast pamięci i skrupuły sprawiedliwości. Wspólne minimum miało abstrahować od wszystkiego, co wykracza poza zagadnienia gospodarcze i proceduralny wymiar demokracji” (Karłowicz, 2005, 32-34).

Marek Cichocki przekonywał, że po 1989 roku w naukach społecznych dominację uzyskał pogląd krytyczny wobec idei pamięci zbiorowej. Uznano ją za kategorię podejrzaną. Każdą próbę promowania przez państwo jakichkolwiek wartości historycznych przyjmowano jako formę propagandy. Według autora elity III Rzeczypospolitej wychodziły w założenia, że koncepcja tożsamości narodowej i narodowej historii opierała się na postawach emocjonalnych i irracjonalnych przez co stanowiła zagrożenie dla polskiej demokracji i gospodarki. „Szczególnie nad Wisłą istnieją jakoby sprzyjające warunki do tego, by tożsamość kolektywna i pamięć historyczna wyrodziły się w jakąś formę nacjonalizmu i ksenofobii” (Cichocki, 2004b). D. Karłowicz utrzymywał, że w polskiej współczesnej myśli społecznej tradycja ukazywana była jako „motor irracjonalnych odruchów kolektywnych, które wielokrotnie prowadziły Polaków albo do zachowań godnych potępienia, albo do przedsięwzięć wyniszczających czy samobójczych” (Karłowicz, 2005, 34).

W ocenie Tomasza Merty postawą rządzących po 1989 kierowały obawy przed konsekwencjami eksponowania przeszłości jako czynnika, który może rozsądzić fundamenty demokratycznego porządku. Przedstawiciele establishmentu III Rzeczypospolitej przyjęli, że walka o

wizję minionej przeszłości została zakończona a jej wynik jest oczywisty: „gdy zaś okazało się, że oczywisty wcale nie jest, uznano, że taki brak rozstrzygnięcia jest nieunikniony i wręcz konieczny ze względu na utrzymanie pokoju społecznego”. Ponieważ pojęcie polityki historycznej budziło wśród liberalnych elit skojarzenia z praktykami PRL (gdzie historię podporządkowano jednej ideologii i głoszącej ją partii), dlatego w obawie przed powtórzeniem takiej sytuacji uznano, że demokratyczno-liberalne państwo w ogóle nie powinno zajmować się tą sferą, że „polityką historyczną demokratycznego państwa prawnego może być jedynie brak polityki”. Takie podejście było wspierane przez specyficzną interpretację demokracji liberalnej, w której za jedyny konieczny warunek dobrego funkcjonowania państwa uznano konsensus oparty na instytucjach i procedurach. Za niepotrzebny (a wręcz niebezpieczny dla demokracji) uznano postulat budowania podstawowego konsensusu w kwestii wartości. Widziano w nim naturalne środowisko rozwojowe dla megalomanii narodowej i nacjonalizmu – rzekomych głównych zagrożeń dla polskiej, młodej demokracji. W konsekwencji doszło do paradoksalnej sytuacji, w której osłabienie pamięci zbiorowej uznano za drogę do wzmocnienia systemu demokratycznego i konsolidacji społeczeństwa (Merta, 2005, 76-79).

W przekonaniu publicystów konserwatywnych postawy dominujące w środowiskach lewicowo-liberalnych po 1989 nie były równoznaczne z całkowitym zerwaniem z historią. W praktyce doszło raczej do zmiany orientacji. Popularność zyskał krytyczny model polityki historycznej, którego istotą było przekonanie o potrzebie poddawania przeszłości nieustannej reinterpretacji. (Jako źródło inspiracji dla zwolenników historii krytycznej wskazywano tekst Jana Józef Lipskiego Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy. Uwagi o megalomanii narodowej Polaków z 1981 roku). Nacisk położony został na działania demistyfikacyjne,

podważające dotychczasowe interpretacje, obalające obowiązujące pewniki. Postawa taka nie miała służyć odnowieniu, czy przywróceniu zbioru społecznych i narodowych mitów, lecz ich demaskacji czy wręcz kompromitacji. W efekcie dochodziło do nadmiernego eksponowania negatywnych zjawisk, uwypuklania incydentalnych win (mordy w Jedwabnym i Kielcach, przypadki kolaboracji itd.) przy pomijaniu, marginalizowaniu o ileż liczniejszych przykładów pozytywnych, przejawów bohaterstwa, poświęcenia, patriotyzmu. Paweł Kowal przypisywał zwolennikom interpretacji krytycznej następujący schemat działania: „Jeśli coś było przez minione pokolenia pielęgnowane, należało koncentrować się tylko na słabych stronach tej tradycji. Jeśli coś było przedmiotem dumy, to trzeba było wskazać powody do hańby, najczęściej zresztą bez prowadzenia dodatkowych badań historycznych” (Kowal, 2006).

Według Tomasza Merty po 1989 historię bohaterską uznano za bezużyteczne świadectwo szkodliwej naiwności poprzednich pokoleń.

„Szkodliwej – pisał autor ironicznie – bo nie pozwalającej dostrzec tego, że historia ma więcej stron mrocznych niż jasnych, co w efekcie musi prowadzić do budowania tożsamości wspólnoty na fałszywym fundamencie idealizowanej przeszłości. Odrzucenie tej rzekomo anachronicznej wizji historii jawiło się jako inicjacja w dorosłość, widomy znak porzucenia wieku dziecięcego”.

Autor nie negując potrzeby i sensu krytycznej interpretacji przeszłości zauważał, że nie mogła być ona uznana za jedyną obowiązującą. Nie powinna rościć sobie prawa do monopolu na prawdę i obiektywizm.

*W ocenie Tomasza Merty
postawą rządzących po 1989
kierowały obawy przed
konsekwencjami
eksponowania przeszłości
jako czynnika, który może
rozsadzić fundamenty
demokratycznego porządku*

„Historia
„krytyczna” jest
uprawnionym
składnikiem
historycznego
badania, o ile wraz z
historią „bohaterską”
prowadzi do
wypracowania
syntezy, do budowy
zrównoważonego
obrazu przeszłości, w

którym we właściwy sposób wyważone zostaną proporcje między tym, co szlachetne i tym, co haniebne”.

Tymczasem w Polsce zaniedbano proces tworzenia antytezy, uznając (błędnie), że historia bohatera jest mocno zakorzeniona w świadomości Polaków, że w sposób niejako naturalny odradza się i reprodukuje (Merta, 2005, 80-81).

Negatywne stanowisko wobec dominacji orientacji krytycznej w przekazie historycznym III Rzeczypospolitej wyrażał Dariusz Gawin. Według niego zwolennicy rewizjonizmu kierowali się przekonaniem, że dla polskiego patriotyzmu ważne jest oczyszczenie go „z osadów mitów i stereotypów odpowiedzialnych za zło wyrządzone w imieniu Polski Innym. Zakładano, że trzeba głośno mówić o złych stronach polskiej historii, bo to, co było w niej dobre i tak sobie poradzi, czyli przetrwa w społecznej pamięci”. Taka postawa była z założenia szlachetna, ale stosowana w nadmiarze przyniosła negatywne konsekwencje.

„Postawa heroicznego, radykalnie etycznego krytycyzmu zaczęła wychowywać coraz szersze rzesze inteligencji do krytycyzmu automatycznego, mimowolnego (...) Radykalny krytycyzm stał się intelektualnym nałogiem, mentalną dyspozycją wyprzedzającą wszelkie myślenie. Już nie tylko zwalczano szkodliwe mity i fałszywe wyobrażenia, lecz z czasem atak skierowano także przeciwko każdemu zespołowi przekonań uznawanych za mity, wręcz każdemu zbiorowemu wyobrażeniu. Z ustaleń poczynionych w trakcie tych zabiegów konstruowano spoiwo nowego rodzaju – wspólnota pewników miała zostać przekształcona we wspólnotę wahań i wątpliwości; wspólnota dumy we wspólnotę wstydu. Demitologizację i krytykę narodowej tradycji i narodowej pamięci robiono namiętnie i dobrze, do tego stopnia, że niewiele już zostało z dawnego modelu zbiorowej tożsamości Polaków” (Gawin, 2005, 28).

W ocenie konserwatystów podejście do historii charakteryzujące (w ich przekonaniu) Polskę po 1989 r. doprowadziło do erozji pamięci zbiorowej, zerwania spoiwości wspólnoty, a w konsekwencji do osłabienia przywiązania Polaków do własnego państwa. Jak wskazywał Dariusz Gawin, III Rzeczpospolita pozbawiona została wyraźnego zakorzenienia w czytelnym, jasnym dla większości obywateli symbolach i publicznych rytuałach. Okazała się projektem, do którego Polacy, mimo sukcesów gospodarczych, politycznych, międzynarodowych „nie mają serca” (Gawin, 2006). W opinii Dariusza Karłowicza przykład III Rzeczypospolitej stanowił dowód na niemożność uformowania silnych instytucji państwowych przez zignorowanie budowy wspólnoty politycznej: „prawo, rynek, procedury nie wystarczą do funkcjonowania państwa, tak jak najlepsze prawo cywilne nie zapewni małżeńskiego szczęścia”. Istnienie zespołu żywych wartości „zapisanych językiem wspólnego przeżycia” okazało się

niezwykle ważne dla sprawnego funkcjonowania państwa. Wbrew intencjom środowisk liberalnych osłabienie wspólnej pamięci („pamięci aksjologicznej”, jak ją nazywa Karłowicz) nie doprowadziło do umocnienia demokracji, ani nie zwiększyło obszaru indywidualnych wyborów. Nie spowodowało wzrostu świadomości obywateli. Przeciwnie.

„Bez pamięci aksjologicznej powstaje nie społeczeństwo aniołów, lecz tłum podatny na każdą manipulację, tłum niezdolny do zrozumienia racji działania na rzecz dobra innego niż własne. To pamięć konstytuuje wspólnotę polityczną pojętą jako wspólnota moralna. Bez niej nie mogą powstać ramy aksjologicznej jednostki, która staje się racją solidarności” (Karłowicz, 2005, 31-32, 39-41).

O NOWĄ POLITYKĘ HISTORYCZNĄ

Odpowiedzią na negatywne skutki wspomnianych wyżej zaniedbań miała być, w przekonaniu konserwatystów, aktywizacja państwa w sferze pamięci historycznej. Chodziło o wywarcie wpływu na zbiorową wyobraźnię społeczeństwa polskiego. Państwo, dowodzą, powinno użyć swych środków dla wzbudzenia zainteresowania historią, dla popularyzacji wiedzy o przeszłości Polski. Celem miało być promowanie tych wątków z przeszłości, które mogły stanowić punkty odniesienia i wzory dla współczesnych Polaków (Merta, 2006c).

„Polityka historyczna – wskazywano w jednej z publikacji – nie jest w istocie rzeczą niczym więcej jak wyrażeniem przekonania o tym, że państwo nie może lekceważyć historii, że musi rozumieć, iż przeszłość

nie jest zupełnie martwa, że nie przestała wywierać istotnego wpływu na nasze życie. Mówiąc o polityce historycznej, wskazujemy więc na odpowiedzialność państwa za stworzenie możliwości prowadzenia rzetelnych badań historycznych, za podtrzymywanie zainteresowania historią i za stałe toczenie batalii przeciw erozji pamięci zbiorowej” (Ujazdowski, Merta, Kostro, 2006).

Paweł Kowal przekonywał, że nie ma dobrego obywatela, który nie jest dumny z dokonań swojej narodowej czy państwowej wspólnoty, „który nie zna historii kraju, miasteczka, wsi, dziejów zabytków w swojej miejscowości i historii swojej rodziny”. Zauważał także, że społeczeństwa potrzebują wydarzeń historycznych również po to, by się wokół nich integrować, „by na czytelnych dla wszystkich członków przykładach uczyć się obywatelskiej odpowiedzialności, a nie tylko po to, żeby wiedzieć, ile np. kilogramów srebra sprzedawano w ciągu roku w Sukiennicach 600 lat temu” (Kowal, 2006).

Tomasz Merta zaznaczał, że zadaniem państwa było powstrzymanie „postępującej erozji pamięci historycznej Polaków”, odświeżenie przeżyć i zdarzeń konstytutywnych dla polskiej tożsamości (Merta, 2006b). Zwracał uwagę, że świadomość historyczna nie wytwarzała się samoistnie. Nie istniało bezpośrednie przełożenie świadomości jednego pokolenia na kolejne. Dlatego należało zadbać w sposób instytucjonalny o zapewnienie ciągłości przekazu pamięci historycznej.

„To, co wiemy, nie jest w żadnym razie oczywiste dla tych, którzy przychodzą po nas. Edukacja zawsze zaczyna się od samego początku, a jej naturą jest wielokrotne powtarzanie tego samego tyle, że nie tym samym ludziom. Jeżeli nie będziemy stale dbać o to, by w dalszym

ciągu opowiadać o naszej przeszłości i naszych bohaterach, siatka symboli, z pomocą której się rozpoznajemy i rozumiemy, zacznie się kruszyć” (Merta, 2005, s. 82-83).

*Historia nie ma być ani
heroiczna, ani krytyczna miała
być po prostu prawdziwa.*

Według T. Merty
polityka historyczna
państwa miała
polegać na
świadomym wyborze
i akcentowaniu treści

historycznych przekazywanych społeczeństwu. Władzy przypisywał mu funkcje regulacyjne. „Państwo, zaznaczał, jest skazane na dokonywanie rozstrzygnięć, na jakie wątki z tej wielkiej skarbnicy przeszłości rzucić snop światła, a jakie pozostawić do badania specjalistom” (Merta, 2006a). Należało wybrać takie wartości, które wydawały się szczególnie ważne dla wspólnoty, konstytutywne dla jej tożsamości. Polityka historyczna nie musiała być sprzeczna z celami i efektami pracy historyków, choć nie była z nimi tożsama. Wybór miał być dokonywany nie na podstawie zgodności z obiektywistycznymi zasadami warsztatu pracy historyka, ale zdolności do organizowania wspólnoty. „W tym sensie doświadczenia pozytywne okazują się ważniejsze od negatywnych i haniebnych, a bohaterowie od zdrajców i tchórzów” (Merta, 2005, s. 72-73). Państwo powinno promować pozytywne przykłady, odchodząc od eksponowania modelu krytycznego. Merta, powołując się na słowa Andrzeja Nowaka („Nie da się stworzyć wspólnoty wstydu”, Nowak, 2001), podkreślał, że spoiwem „może być duma z dokonań ale nie poczucie wstydu, które samoistnie me tworzy więzi społecznej”. Kluczem miało być odtworzenie więzi „pomiędzy pamięcią i nadzieją” (Merta, 2005, s. 86). Podobną rolę przypisywał polityce historycznej Marek Cichocki. Odwołując się do opinii Hanny Arendt, zaznaczał, że państwo było nie tylko wspólnotą dobrze i

sprawiedliwie zorganizowanego działania ale także wspólnotą zorganizowanej pamięci. To dopiero państwo stwarzało warunki trwania zbiorowej pamięci i historycznej tożsamości. „Bez niego rozpadłaby się na krótkotrwałą pamięć prywatną, indywidualną. Z kolei bez kolektywnej pamięci niemożliwa byłaby wspólnota polityczna. Narody, które utraciły pamięć, przestają istnieć”. Zadanie państwa widział w dbaniu o zachowanie wszystkiego, co decydowało o istocie tożsamości wspólnoty narodowej (Cichocki, 2004b). Państwo powinno aktywnie działać na rzecz przekazu wartości patriotycznych w przekonaniu, że motywacje ekonomiczne są niewystarczające dla zapewnienia wspólnocie rozwoju. „Może się zdarzyć, pisał Cichocki, że młodzi Polacy będą musieli ryzykować swoje życie w imię pewnych politycznych interesów i idei. Ciekawe, jak wówczas poradzą sobie nasi liberałowie bez idei polskiego patriotyzmu. Czy będą twierdzić, że ta ofiara jest konieczna w imię obrony idei rzetelnego płacenia podatków i punktualności?” (Cichocki, 2002). Według autora celem polityki historycznej miało być stworzenie, w wyniku możliwie otwartej i szczerzej debaty publicznej, historycznej tożsamości przypominającą opowieść, zawierającą różne wątki (zarówno pozytywne, jak i negatywne), „ale ułożone w pewnym porządku, kolejności przyczyn i skutków, we właściwych proporcjach tego, co naprawdę istotne, i co mniej ważne” (Cichocki, 2004a, 16).

Konserwatyści postrzegali politykę historyczną jako przedsięwzięcie edukacyjne. Chodziło o zbudowanie modelu patriotyzmu odpowiadającego na współczesne wyzwania.

„Musi to być patriotyzm, który nie zapominając o swoich insurekcyjnych korzeniach, będzie wskazywał, jak należy działać w warunkach zdefiniowanych przez istnienie niepodległego państwa

leżącego w szybko jednoczącej się Europie. Patriotyzm, który wzmocni swój związek z obywatelnością, przejawiając się nie tylko w szlachetnych deklaracjach, lecz także w gotowości do służby publicznej, do realnego i odważnego zaangażowania w życie naszej demokratycznej wspólnoty”.

Wskazując na potrzebę upamiętnienia poległych i zamordowanych, okazania im szacunku, przeciwstawiano się jednocześnie nadmiernemu eksponowaniu wątków martyrologicznych.

„Straszliwe świadectwo cierpień może uczynić wstrząsające wrażenie, pod warunkiem wszakże że nie odwołujemy się doń bezustannie.

Nawiązanie rozmowy z młodym pokoleniem w ironicznych czasach, w jakich żyjemy, nie jest możliwe z pomocą niestrawnego dydaktyzmu, hagiografii czy nieumiarkowanie dawkowanego patosu” (...) „Nie zapominając o krzywdach i cierpieniach, warto więc w opowieści o polskiej przeszłości zaakcentować to, co było optymistyczne i porywające, warto uwypuklić polski model dobrego życia, pokazać wartość naszej obyczajowości (będącą częściej przedmiotem kpin niż rozważnego namysłu), unaocznic fascynującą siłę polskiej kultury”.

Konserwatyści postrzegali politykę historyczną jako przedsięwzięcie edukacyjne

Przesłanie takiej opowieści musiało być pozytywne, co nie znaczy, że miała być wizją fałszywą.

„Nie idzie więc o to,

by uchylać się od mówienia o rzeczach niegodnych czy kontrowersyjnych, ale o to, by zachować właściwy porządek mówienia, to znaczy taki, w którym afirmacja poprzedza (ale nie wyklucza!) krytyczny osąd”.

Historia nie ma być ani heroiczna, ani krytyczna – przekonywano – miała być po prostu prawdziwa. Nie można jej było sprowadzić do ciągu walk i niepodległościowych zrywów. Opowieść o Polakach walczących o wolność należało zrównoważyć inną narracją: „o umiejętności roztropnego zabudowywania przestrzeni wolności, o zdolności do tworzenia i działania w czasach pokoju” (Ujazdowski, Merta, Kostro, 2006).

Paweł Kowal wskazywał, że zadaniem państwa prowadzonym w ramach polityki historycznej miało być wspieranie znaczących historycznych projektów badawczych, przeznaczanie większych pieniędzy na ratowanie zabytków i badanie historii lokalnej, budowa nowoczesnych muzeów historii i kultury, a także propagowanie wiedzy historycznej w nowoczesnych, zrozumiałych formach (Kowal, 2006). Do sztandarowych pomysłów zwolenników polityki historycznej należało powołanie ośrodków pamięci narodowej: Muzeum Powstania Warszawskiego, Muzeum Historii Polski i Muzeum Wolności. Robert Kostro pisał, że to ostatnie powinno stać się

„Polaków portretem własnym, czyli miejscem wielowymiarowym, w którym rodacy będą mogli się w pewnym sensie przegłębiać – dostrzegać elementy wielkości, ale i debatować na temat słabości. W takim miejscu powinni spotkać się ludzie, którzy czasem zwalczali się nawzajem: Wielopolski z Trauguttem, Piłsudski z Dmowskim, Żeromski z Reymontem czy Gombrowicz z Sienkiewiczem. Ten projekt musi również docenić fakt, że uczestnikami polskiej wspólnoty politycznej byli także ludzie o innej narodowości, etosie czy religii” (Kostro, 2006).

GŁOSY KRYTYCZNE

Program polityki historycznej propagowany przez publicystów konserwatywnych stał się przedmiotem krytyki wychodzącej głównie ze środowisk lewicowo-liberalnych. Dominującym elementem głosów krytycznych była obawa przed przekształceniem polityki historycznej w narzędzie propagandy, manipulacji czy indoktrynacji. Wskazywano, że efektem polityki historycznej mogło być wytworzenie fałszywego obrazu przeszłości pomijającego wątki niezgodne z obowiązującą wykładnią. Konserwatystom zarzucano dążenie do wykorzystania przeszłości dla legitymizacji obecnej władzy, używania jej jako instrumentu bieżącej walki politycznej (zob. m.in. Siemiątkowski 2006; Kiliński 2006; Wiatr 2006; Wolff-Powęska 2006; Werner 2006; Kula 2006; Król 2006). Przekonywano także o fałszywości tezy o zaniedbaniu przez III Rzeczypospolitą sfery pamięci zbiorowej (m.in. Machcewicz 2004).

Warto przytoczyć kilka typowych opinii. Jerzy Kochan (m.in. reaktor naczelny „Nowej Krytyki”) przekonywał, że polityka historyczna propagowana przez publicystów konserwatywnych była w istocie polityką pewnej formacji politycznej „która instrumentalnie i bezwzględnie wykrawa z historii wycinanki ku ozdobie własnych, partykularnych interesów politycznych, swojej politycznej wizji historii” (Kochan, 2006).

Andrzej Romanowski (m.in. publicysta „Tygodnika Powszechnego”) wyrażał obawę, że polityka historyczna prowadzona przez przedstawicieli obozu rządzącego ograniczy wolność badań historycznych. Postrzegał ją jako narzędzie manipulacji, narzucania pewnego kierunku myślenia. „Przecież wolność zobowiązuje do wolności także dla historiografii – wolności od jakichkolwiek serwitutów poza prawdą. Tymczasem kształtowanie dumy narodowej

musi z natury rzeczy pozostawać w mniejszej lub większej kolizji z prawdą. W jakiś sposób musi ocierać się o propagandę!” (Romanowski, 2006).

Adam Leszczyński (dziennikarz „Gazety Wyborczej” i „Krytyki Politycznej”) wskazywał, że rzecznicy konserwatywnej polityki historycznej „za wzniosłymi słowami o wskrzeszeniu patriotyzmu i przywróceniu narodowej dumy” przemycali wizję narodowej wspólnoty „zagrożonej przez wewnętrzny rozkład i drapieżnych sąsiadów”. Motywem ich działania był permanentny strach:

„boją się o narodową wspólnotę otoczoną przez wrogów, którzy pod pozorem „pojednania” wygrywają własne interesy. Boją się anonimowych wewnętrznych rozkładowców, którzy sączą truciznę zwątpienia w zdrową tkankę tradycji i którzy rzekomo zdominowali „establishment” III RP. Boją się wyzwania nowoczesności i żeby im sprostać, szykują kolejne „Muzeum Historii Polski”, „Muzeum Wolności” czy „Narodowy Instytut Wychowania”, które mają budować nowoczesny patriotyzm w ramach wąskiej narodowej wspólnoty (...). Prawdziwym fundamentem tych instytucji jest podskórny lęk” (Leszczyński, 2006).

Maciej Janowski obawiał się, że konserwatywna polityka historyczna będzie wybiórczo traktowała pamięć o przeszłości. Tymczasem droga do podwyższenia narodowej samooceny nie powinna prowadzić przez idealizację przeszłości. Społeczna funkcja historii nie polegała na „dostarczaniu budulca poczuciu wspólnoty” lecz na ułatwieniu zrozumienia otaczającego świata. Publicysta zarzucał zwolennikom polityki historycznej konserwowanie narodowego spętania, które

Program polityki historycznej propagowany przez publicystów konserwatywnych stał się przedmiotem krytyki wychodzącej głównie ze środowisk lewicowo-liberalnych

„połączone z przekonaniem o rzekomej polskiej wyjątkowości, uniemożliwia zrozumienie czegokolwiek z naszych dziejów”. Według niego zamiast zwalczać nieistniejące zagrożenie

narodowego nihilizmu należało przeciwstawić się realnemu zagrożeniu jakie niosła ze sobą narodowa megalomania. Wskazywał, że konsekwencje polityki historycznej mogły być odwrotne od oczekiwanych: „zrazi wszystkich tak bardzo do polskiego patriotyzmu, że drogą naturalnej reakcji postawy narodowego nihilizmu zaczną się rozpowszechniać” (Janowski, 2006).

REAKCJA NA KRYTYKĘ

Publicyści konserwatywni zdecydowanie odpierali tego rodzaju zarzuty. Przekonywali, że postulowana przez nich polityka historyczna nie miała charakteru propagandowego i nie prowadziła do zafałszowywania przeszłości. Za oczywisty uważali fakt, że przekaz historyczny inicjowany przez państwo musiał zawierać treści zgodne z prawdą historyczną.

Tomasz Merta zaznaczał, że dokonywanie przez państwo selekcji i hierarchizacji elementów tradycji nie miało nic wspólnego z dowolnym konstruowaniem przeszłości. Nie oznaczało uniformizacji, likwidacji pluralizmu, tłumienia głosów odmiennych. Przeciwnie – wspólna pamięć miała być efektem ogólnospołecznego konsensusu, powstać w wyniku wielogłosowej dyskusji. „Wybór tradycji nie oznacza prostego zapominania, ani prawa do arbitralnych manipulacji, ale do przesuwania akcentów, w zgodzie ze współczesnym stanem świadomości” (Merta, 2005, s. 71, 72). W jednym z artykułów autor pisał, że budzenie zainteresowania historią nie oznaczało „preparowania zestawu obowiązkowych prawd do wierzenia”. Popularyzacja musiała naturalnie w wielu przypadkach być równoznaczna z uproszczeniem przekazu (w wyniku potrzeby dostosowania jej do możliwości interpretacyjnych różnych grup obywateli), „nie ma jednak żadnego powodu, by uniemożliwiała mówienie o tym, co kontrowersyjne, złe czy niewygodne” (Merta, 2006c). W polityce historycznej nie chodziło o krępowanie dyskusji, o to, by „historią manipulować, czy żeby jedną jej wizję ogłosić i uznać za obowiązującą. To byłby pomysł nie tylko absurdalny, ale i w oczywisty sposób przeciwnie skuteczny” (Merta, 2006a).

Robert Kostro wskazywał, że państwo nie miało prawa poddawać historyków presji, aby uzyskać takie czy inne wyniki badań. Historia nie mogła być także pisana z perspektywy wyższości czy wyłączności racji. Nie mogła pomijać spraw niewygodnych. Polacy musieli być gotowi na zmierzenie się z odpowiedzialnością za własne błędy. Polityka historyczna wychodząc od doświadczeń konkretnej wspólnoty państwowej czy narodowej powinna uwzględniać szerszy, uniwersalny kontekst. „Właściwie zinterpretowana historia jest zatem warunkiem a nie przeszkodą w pojednaniu. Zarówno zbrodnie, jak i zasługi muszą

zostać nazwane i stać się przedmiotem zbiorowej pamięci i refleksji”. Jednocześnie popularyzacja historii nie mogła skupiać się tylko na rachunkach krzywd. „Nie zapominając o ofiarach i cierpieniach, należy także utrwalać pozytywne przykłady zbliżenia i współpracy narodów” (Kostro, 2007).

*Jak widać konserwatyści
traktują politykę historyczną
jako odpowiedź na wyzwania
współczesności.*

Także Dariusz Gawin zdecydowanie podkreślał, że prowadzenie przez państwo polityki historycznej nie powinno być

kojarzone z propagandą historyczną (typową dla PRL). Przeciwwstawiał się traktowaniu polityki historycznej jako narzędzia indoktrynacji, jakiejś „formy intelektualnego „pałkarstwa”. Podkreślał, że w demokratycznym państwie, jakim była Polska, polityka historyczna podlegała instrumentom obywatelskiej kontroli (opinii publicznej, mediów, instytucji obywatelskich, nauki akademickiej itd.). Istnienie wielości historycznych tradycji, różnorodnych modeli pamięci i tradycji niejednokrotnie pozostających ze sobą w konflikcie było zjawiskiem naturalnym zapobiegającym zagrożeniu zdobycia przez ośrodek kierowniczy wyłączności na jedyną, słuszną interpretację minionej rzeczywistości. „W takich warunkach nikt, nawet najsilniejsza władza polityczna, nie jest w stanie osiągnąć monopolu na prawdę”. Każda forma paternalistycznej propagandy, instrumentalizującej odbiorcę, była z góry skazana na porażkę. Gawin zaznaczał, iż zadaniem państwa nie była monopolizacja działań w dziedzinie polityki historycznej. Z państwa powinna wyjść natomiast inicjatywa, określenie pewnych ram.

Dalsze działania, zgodne z wyznaczonym kierunkiem generalnym, miały przejść instytucje niezależne – stowarzyszenia pozarządowe, władze lokalne, osoby prywatne (Gawin, 2006).

Dariusz Karłowicz zauważał, że pamięć historyczna (aksjologiczna), pomimo jej niezależności od historiografii, nie była autonomiczna wobec prawdy. Aby spełnić swoją funkcję – nauczycielki życia, historia musiała być prawdziwa. Wiedza o przeszłości dawała wspólnocie samoświadomość: „pomaga w określeniu stopnia zbiorowej hipokryzji, sprzyja rachunkowi sumienia i wspiera wysiłek moralnej pracy. To właśnie dzięki historii wspólnota dowiaduje się, jak często w swoich zachowaniach rozmijała się z wartościami, jakie uważa za cenne”. Wartość symbolu przechowywanego w pamięci zbiorowej nie była całkowicie niezależna od tego co się rzeczywiście stało.

„Pamięć aksjologiczna zawiera wspomnienia określonych czynów konkretnych osób, które traktowane są jako rodzaj świadectwa czy dowody rzeczywistego istnienia wartości, świadectwa danego przed obliczem określonej wspólnoty. Oczekiwanie, że świadectwo to nie zostało zmyślane, jest w tym wypadku oczywiste. Mamy tu do czynienia z taką sytuacją w życiu moralnym zbiorowości, która stanowi źródło dla tej wspólnoty doświadczenie wartości uniwersalnych. Pamięć o tym dowodzie staje się rdzeniem tożsamości zbiorowej – nie jest więc obojętne, czy wydarzenie jest czy nie jest fikcją” (Karłowicz, s. 37-38).

Jak widać konserwatyści traktują politykę historyczną jako odpowiedź na wyzwania współczesności. Państwu wyznaczają rolę promotora takiej wizji przeszłości, która służyłaby powstrzymaniu atomizacji

polskiego społeczeństwa. Propagowana interpretacja historii ma umacniać zbiorową tożsamość oraz kształtować dumę z dokonań rodaków. Celem było przekształcenie „chłodnej” demokracji proceduralną w autentyczną wspólnotę, z którą obywatele mogliby się identyfikować, a tym samym wykazywać większe zaangażowanie w działania obywatelskie.

Tomasz Tokarz

Artykuł publikujemy za uprzejmą zgodą Czasopisma Naukowego „Kultura i Historia”